Rocznik XII. Kraków 15-go stycznia 1904 Nr. 2.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia **1**-go i **15**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Całkiem za darmo, czyli jako premię dajemy:

KALENDARZ na rok 1904 pod tytułem: **„ŚWIĘTA RODZINA“**

każdemu, kto sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok bieżący 1904, i złoży z góry całoroczną prenumeratę w kwocie **5** Koron, lub półroczną w kwocie: **2** Kor. **50** hal.

Kalendarz ten można otrzymać **zaraz** po nadesłaniu prenumeraty na *Nowy Dzwonek.* — A więc, kto go chce mieć, niech zaraz teraz zaprenumeruje sobie *Nowy Dzwonek* na rok bieżący, bo kto się opóźni z prenumeratą, ten potem **Kalendarza** nie otrzyma!

Każdy nowy Prenumerator

otrzyma oprócz **Kalendarza** nadto jeszcze dawniejszy, to jest pierwszy tomik ***Skarbnicy ludowej.*** W tej książeczce mieszczą się piękne powiastki i różne pouczające artykuły.

Ważne dla wszystkich!

Jeżeli się teraz powiększy liczba prenumeratorów *Nowego Dzwonka,* to w takim razie wydawać będziemy dalej ***Skarbnicę ludową*** i dodawać ją będziemy

co miesiąc za **darmo** do *Nowego Dzwonka*, jako osobne bezpłatne książeczki.

We własnym tedy interesie powinni Szan. Czytelnicy zachęcać swoich znajomych do prenumerowania *Nowego Dzwonka*, bo tylko przy większej liczbie Czytelników, będziemy mogli wydawać dalej ***Skarbnicę ludową*** i dodawać ją darmo do *Nowego Dzwonka.*

Im prędzej Sz. Czytelnicy postarają się o powiększenie liczby prenumeratorów *Nowego Dzwonka*, tem rychlej i my zaczniemy dodawać ***Skarbnicę ludową.***

NOWĄ PRENUMERATĘ

na rok bieżący prosimy, jak najrychlej nadsyłać, bo kto się opóźni z jej nadesłaniem, ten potem **Kalendarza** nie otrzyma, a nadto wstrzymamy mu dalszą wysyłkę pisma.

Encyklika papieska o demokracyi chrześcijańskiej.

I. Kilka uwag o „demokratach“ w ogólności

Zanim przystąpimy do powtórzenia w krótkości samego listu Ojca św., o demokracyi chrześcijańskiej — przedtem podajemy małe objaśnienie o „demokratach“ i demokracyi.

„Demokratą“ nazywamy takiego człowieka, który nie patrzy z góry i z pogardą na lud, ale stara się zbliżyć do ludu, pragnie jego oświaty i pracuje nad polepszeniem doli ludu biednego.

Ponieważ w różny sposób „demokraci“ nad ludem i dla ludu pracują, więc są różni „demokraci“. Jedni pragną oświaty ludu i pracują nad nią, ale w duchu niezgodnym z religią chrześcijańską. Nie występują oni wprawdzie wprost przeciw religii, ale też nie pracują nad religijnem podniesieniem ludu, bo uważają religię za rzecz podrzędną. Są to tak zwani „demokraci liberalni“.

Drudzy znowu starają się tylko o to, aby lud poznał i pokochał swą Ojczyznę, jak u nas Polskę, i dla tej Ojczyzny gotów był wszystko, nawet życie ofiarować. Są to „demokraci narodowi“. I ci nie dbają też o religijne wychowanie ludu.

„Demokratami“ lubią się nazywać także socyaliści, ale są to „demokraci“ najgorszego gatunku, bo rzeczą jest stwierdzoną, że socyalistom wcale nie chodzi o jakiekolwiek podniesienie ludu i robotników, tylko o własne ich cele. Lud i robotników obałamucanych, używają oni tylko, jako ślepe narzędzie do tego, aby prowodyrzy sami się bogacili i zajmowali różne dobrze płatne posady.

„Socyalni demokraci“ nadto usiłują przy pomocy żydów i masonów, obalić Kościół Chrystusowy i wyrwać ze szczętem wiarę świętą ze serc ludu i robotników, a kto tak robi, i zabiera ludowi najdroższy skarb, ten chyba przyjacielem ludu nie jest, ale jego wielkim wrogiem.

Spokrewnionymi wielce ze socyalno-demokratami są polscy ludowcy i ruscy radykali. I ci również, choć nie wprost, to jednak różnemi bocznemi drogami, usiłują pozbawić lud wiary świętej, i sieją nienawiść po wsiach już nie tylko przeciw księżom i przeciw panom, ale i przeciw tym wieśniakom, którzy z „ludowcami“ iść nie chcą.

„Ludowcy i radykali“ poróżnili dziś mieszkańców niejednej wsi między sobą; oni, to jest „ludowcy“ i „radykali“ wszczepili w serca wieśniaków nienawiść ku innym klasom społeczeństwa, oni łagodnego i pobożnego dotychczas wieśniaka, przerobili w jakieś bezbożne, złośliwe, nieboskie stworzenie, które dyszy tylko złością ku bliźnim swoim.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli pokazuje się, że żaden z tych wyżej opisanych „demokratów“ nie jest prawdziwym przyjacielem ludu, bo jedni z nich chcieliby tylko polepszenia doczesnej i materyalnej doli ludu, drudzy tylko udają przyjaciół ludu, a inni pragną lud obedrzeć z najświętszego skarbu, to jest z wiary świętej i przemienić wieśniaka i robotnika w dzikie, krwiożercze stworzenie.

Więc, czyż niema na świecie nikogo, ktoby rzeczywiście sprzyjał ludowi? O! poczekajcie tylko trochę, a dowiecie się, że lud i robotnik ma rzeczywiście prawdziwych przyjaciół; przyjaciół, którzy nie dla swojej korzyści, ale dla dobra ludu pracują, a są nimi: „demokraci chrześcijańscy“.

„Demokracya chrześcijańska“, albo praca nad ludem w duchu chrześcijańskim zajmuje się nietylko do-

czesnemi sprawami ludu, nie tylko materyalną biedą ludu i robotnika, ale także i duszą jego, obejmuje więc wszystkie potrzeby człowieka.

Broniąc robotnika i ludu, zwraca się „demokracya chrześcijańska“ także i do bogatych, oraz i do chlebodawców, domagając się od nich, aby sprawiedliwymi byli dla biednych, aby ich nie obciążali pracą i nie wyzyskiwali.

„Demokraci chrześcijańscy“ są przeto jedynie prawdziwymi przyjaciółmi ludu, bo bronią lud roboczy przed uciskiem i wyzyskiem ze strony bogatych, a równocześnie usiłują polepszyć dolę jego przez różne chrześcijańskie stowarzyszenia, przez zakładanie Kas i przez zdrową oświatę.

„Demokratą chrześcijańskim“ może być i ksiądz i pan ze dworu, i urzędnik, i wieśniak i robotnik, słowem każdy, który pracuje dla dobra ludu w duchu nauki chrzecijańskiej.

(Dokończenie nastąpi).

Z BOGIEM I Z PRACĄ.

Co koi tęsknotę i leczy ból duszy,
I z życiem nas godzi i pychę w nas kruszy?
Co smutku godziny nam nieraz ukraca,
Co daje swobodę, chleb własny? — To praca!

Prócz pracy powszechnej, prócz pracy dla chleba,
Pracować nad duszą i sercem nam trzeba,
Niech słabsi w tej walce nadziei nie tracą;
Ty wszystkich nas połącz pod sztandar swój, praco!

Na niwie ojczystej pracujmy więc społem,
A praca niech hasłem nam będzie wesołem,
Więc siły niech wspólne ten kraj nasz zbogacą
A dojdziem do celu — bo z Bogiem i pracą!

CARSKI ZBIR.

(Opowiadanie z czasów powstania polskiego z roku 1863).

Kolumna moskiewska, złożona z trzech rot piechoty smoleńskiego pułku i jednej sotni kozaków, maszerowała gościńcem radomskim od strony Kielc.

Około południa dotarli Moskale do miasteczka Wąchocka, gdzie przystanęli na gościńcu dla chwilowego odpoczynku.

Dowódzca oddziału, major Nikiforow, wstąpił do chaty dróżnika dla zasięgnięcia wiadomości o ruchach oddziałów powstańczych, które operowały w tych stronach.

— Miateżniki byli?

— Byli przepraszam Jaśnie Wielmożnego Pana Jenerała — odpowiada zastraszony drożnik.

— A gdzie?

— A no, we Wąchocku!

— A kiedy?

— Dziś do dnia poszli ku Nakłaniowi.

— Długo tu stali?

— Przyszli o północku, a poszli ze świtem.

— Stali w mieście?

— Nie! rozłożyli się na polach... tylko kilku na koniach przejechało przez miasto... niby jak z patrolą.

— Więc byli w mieście!... haraszo!

I zerwał się Nikiforow, jak dziki zwierz, oczy zabiegły mu krwią, a złowroga chmura zawisła na spłaszczonem czole.

— Dyżurny! padawaj porucznika Woroncowa! — skrzyknął na wyprostowanego przed jego kwaterą stupajkę, który skręciwszy się na pięcie, podążył biegiem ku leżącej pokotem na gościńcu kolumnie.

Za chwilę zjawił się wezwany porucznik, a odebrawszy krótko brzmiący rozkaz, wpadł między żołdactwo i zakomenderował gromkim głosem:

— Smrna!

W okamgnieniu uszykowała się kolumna i przyjąwszy formę bojową, posunęła ku miastu, wyciągniętą o kilkaset kroków poprzód szpicą kozacką.

Na czele przedniej straży szedł porucznik Woroncow, kolumnę środkową prowadził sam Nikiforow, zdawszy tylną straż na drugiego oficera.

Sygnaturka z wieży parafialnego kościoła wzywała do południowej modlitwy, gdy przednia straż moskiewskiej kolumny wmaszerowała do rynku. — Reszta oddziału otoczyła równocześnie miasto zwartym kordonem.

Major wjechał do rynku i kazał przywołać burmistrza.

— Wy w nocy balowali z miateżnikami? — skrzyknął na spokojnie stojącego naczelnika miasta.

— Nikt nie balował, bo powstańcy stali tam... za miastem.

— Wrosz maszennik!

— Mówię prawdę, którą zresztą poświadczy całe miasto.

— Wy wszyscy buntowniki, Palaki! — ale ja was nauczę! Gdzie prystaw?

— Nie widziałem go od wczoraj.

— Szto? takoż Palak? — uszoł w bandu?

— Tego nie wiem!

— Nie wiesz?

— Panie majorze! zwracam uwagę, że jestem równie tobie carskim urzędnikiem i że pańskie postępowanie nie jest właściwem.

— Ty mnie nie będziesz uczył... swołocz!

— Jestem szlachcic! nie żadna swołocz! i mógłbym panu odpłacić wzajemną obelgą.

— Ty do mnie? ty polskie ścierwo! — i jak tygrys przyskoczył Nikiforow do burmistrza, uderzając go w twarz.

— Mnie nie wolno znieważać! jestem urzędnikiem.

— Co nie wolno? — ryknął Moskal i zamierzył się powtórnie, ale burmistrz jednym skokiem znalazł się w sieni domu, pod którym odbywała się ta wstrętna scena.

W Moskalu zagrała krew mongolska, a rozkiełzana i rozbestwiona już natura wystąpiła na jaw w całej swej dzikości.

— Rabiata! poszukać tego maszennika i dać mi go tu *siej czas!*

W lot rzuciło się kilkunastu sołdatów do domu; ale wszelkie poszukiwania okazały się bezowocne. Przetrzą-

śnięto wszystkie kąty i zakamarki, szukano w kominach i piwnicy, na strychu nawet do chlewów właziło żołdactwo... wszystko napróżno. Burmistrz znikł, jakby zapadł się pod ziemię.

Nikiforow kazał przywołać właścicieli domu, w którym ukrył się burmistrz.

Postawiono przed zapienionym Azyatą blizko ośmdziesięcioletniego staruszka, ociemniałego na obydwa oczy.

— Pasłysz ty, staryk! gdzie burmister?

— Nic nie wiem, panie jenerale! Jestem ciemny i nie wychodzę tygodniami z domu.

— Ty ślepiec? ale miateżników umiesz chować!

— Chroń Panie Boże! siedzę spokojnie i nie wiem o Bożym świecie!

— Wy psie syny, wszystkie buntowniki!

— Ani ja psi syn, ani buntownik.

— Małczy stierwa!... stary maszennik... wor! —

— Za co mnie panie bezcześcisz? jestem starzec i kaleka.... Dość na mnie nieszczęścia. Spojrz na mój biały włos!

— A ty drian? — i ciężka ręka zbira spadła na twarz starca.

— Niech cię Bóg pokarze za tę ciężką krzywdę! — jęknął staruszek, zataczając się przed siłą uderzenia.

— Hej ty drian! Pan Bóg!... co, może twój polski Bóg? no zobaczymy kto mocniejszy? Rabiata! zaświecić ślepcowi!... ogień pod dach!

Starzec padł na kolana i błagalnym głosem prosił o litość. Z grożnych żrenic spływały strumienie łez, a głuche łkanie tłumiło drżący głos jego.

— Paszoł won! — wrzasnął Nikiforow i kopnął staruszka w piersi, tak, że biedak potoczył się na bruk uliczny, a z ust buchnął mu strumień krwi.

Dzicz, wychowana w żelaznych karbach posłuszeństwa, spełniła w mig rozkaz dowódzcy i niebawem buchały czerwone płomienie z pod dachu domostwa.

— Pobulać rabiata! — krzyknął dowódzca. Komenda ta, podawana z ust do ust obiegła lotem błyskawicy nawet szeregi rozstawione za miastem.

Niebawem zaczęły ze wszystkich stron miasteczka wznosić się czarne kłęby dymu, jęki mordowanych prze-

dzierały się rozpaczliwie wśród pożogi, a zachodzące słońce rzucało ostatnie promienie na jednę kupę dopalających się zgliszczy.

Spokojne przed kilku godzinami i oddane cichej pracy schludne miasteczko znikło z powierzchni ziemi. Odymione kominy sterczały ku niebiosom, jako nieme świadki okrucieństwa mongolskiej tłuszczy, a z całej osady ocalał, jakby cudem kościół i dwa domy, odległe o kilka staj od miasteczka.

W ogniu zginął także ociemniały staruszek, który przyszedły do przytomności, instynktownie trafił na swoje nieszczęście do bramy palącego się domostwa. Spaliło się kilkoro dzieci, mnóstwo bydła i całe ruchome mienie biednych mieszkańców poszło z dymem.

Zamordowali Moskale 14 osób, między innemi miejscowego proboszcza.

Bohaterski rycerz pogromu przypatrywał się z przyległych łąk własnemu dziełu, a gdy się naocznie przekonał, że z całego miasteczka nie pozostał kamyk na kamyku, pomaszerował z swoją kolumną, nieść w inne strony dobrodziejstwa carskich rządów.

Ale Ten, który doświadcza ludzi i spuszcza na nich nieraz ciężkie doświadczenia... jest także Bogiem karzącym!

*
* *

Oddział powstańczy Czachowskiego obozował w lasach nekłańskich, gdzie zgromadziły się operujące w radomskiem oddziały: Koronowicza, Wiśniewskiego, Stamirowskiego, Łopackiego i t. p.

W części lasu zwanej: „Piekło“ wypoczywał Czachowski po całotygodniowym forsownych marszach, i przystanął tam na dwa dni, ponieważ jako naczelny wódz sił zbrojnych ziemi radomskiej, naznaczył w tem miejscu punkt zbrojny podwładnym sobie oddziałom.

Tutaj doszła osiwiałego wodza hiobowa wieść o strasznem okrucieństwie Nikoforowa i w jednej chwili powziął zamiar ukarania tego dzikiego zwierza.

Po północy z 22 na 23 kwietnia 1863 rok wyruszyła w drogę część oddziału, złożona z dwóch kompanii galicyjskich pod wodzą Łopackiego, kosynierzy z Konstantym

Olszewskim, kawalerya pod Dyonizym Bertholim i konny oddział Stamirowskiego.

Po kilkogodzinnym marszu natknęli się powstańcy, na posuwającą się z przeciwnej strony kolumnę moskiewską. Wzdłuż gościńca ciągnął się wysokopienny las sosnowy, wśrodku którego, na dawnych zrębach wznosiła się osada: Stefanków, z kilkonastoma chatami, karczmą i młynem. Moskale szli właśnie przez środek osady, gdy nasi tyralierzy zaczęli ich ostrzeliwać z prawego skrzydła. Po dwóch salwach rotowych, które powstańcom żadnej nie wyrządziły szkody, rzuciło się żołdactwo między opłotki i zabudowania i stamtąd ostrzeliwało atakujących powstańców.

W dwie godziny rozstrzygnęły się losy walki.

Moskale pierzchnęli w nieładzie, pozostawiwszy na placu boju do stu zabitych, trzynastu rannych, których w popłochu nie zdołali już zabrać z sobą, mnóstwo broni i amunicyi, cały bagaż i dowódzcę swego majora Nikiforowa, który wpadł w ręce powstańców.

Gdy Czachowskiemu zaraportowano, Nikoforow jest w naszem ręku, uchylił stary wódz czapkę z pokorą i wyszeptał wznosząc wzrok w niebiosa:

„Bóg jest sprawiedliwy!“

Po powrocie do obozu zwołał Czachowski sąd wojenny, który jednogłośnie skazał majora Nikoforowa za zbrodnię podpalania, morderstwo bezbronnych, i bezprzykładne okrucieństwa na karę śmierci przez powieszenie.

Przed zachodem słońca wykonano wyrok na osądzonym. Stało się zadość sprawiedliwości ludzkiej.

OPIEKUNKA ZMARZNIĘTYCH.

Podanie ludowe.

Mrozy były siarczyste, kiedy Najświętsza Panna na modlitwie i rozmowie z Bogiem, oczekiwała w spokoju przyjścia Błogosławionego Owocu żywota Swego.

Na dworze było tak zimno wśród śnieżnej zawieruchy, że nikt się nie ważył na świat wychodzić.

Siadywała tedy Najświętsza Panienka w chacie rodziców ubogich, którzy nie mieli z czego ognia rozpalić na

kominie i zimno dało im się we znaki... Szczelinami wicher wpadał do chaty, dech mrożąc...

Aż pewnej nocy, gdy się wszyscy na spoczynek pokładli, nagle wiatr silniej, niż zazwyczaj, zahuczał w izbie. Najświętsza Panna rozbudzona wichrem przeraźliwym — na kolana zaraz upadła pośrodku wyziębionej izdebki i zaczęła się modlić gorąco.

W tem światełko jakieś najwyraźniej zamigotało od komina...

To Aniołek bielutki wsunął się tędy z gwiazdką w ręce...

Za nim natychmiast zjawił się tez drugi i trzeci nakoniec. Przynieśli oni z sobą po wiązce bukowego drzewa i chrustu nieco pod pachą.

Wszyscy trzej, stanąwszy przed Najświętszą Panienką, klęczącą pośrodku izby, pokłonili się Jej prześlicznie — zupełnie tak — jak się zwykle kłaniali przed tronem Niebieskiego Pana, poczem żywo poskoczyli do komina.

Tu Aniołkowie ułożyli drzewo jak się należy i chrust wsypali. A wtedy pierwszy z nich gwiazdkę w środku umieścił ostrożnie, by się nie rozkłuła.

W mgnieniu oka strzelił w górę płomień niebieski. Zatrzeszczały suche gałązki wikliny, od których zajęła się zaraz i buczyna sycząc i pryskając iskrami.

Buchnął ogień i rozświecił nareszcie wszystkie kąty izby.

Aniołki tymczasem, gdy się już dobrze rozpaliło, rozbiegli się z chaty na chwilę.

Niebawem wrócił jeden z dzbanem wody, drugi z kaszą w misce. Trzeci wreszcie przyniósł kartofli, które zaraz rzucił do ognia. Pozostali gotowali kaszę na węglach.

W izbie zrobiło się ciepło. Najświętsza Panna ciągle jeszcze klęczała, dziękując Bogu za cudowną pomoc. I gdy wszystko było gotowe — a Aniołkowie robotę swą skończywszy, pozdrowili Dziewicę i znów kominem wrócili do nieba — budziła Niepokalana Panna Marya śpiącą rodzinę swoją — powołując wszystkich do ciepłej strawy.

Ciekawe plemiona ludzkie.

Ziemia nasza w porównaniu do innych planet, czyli światów, jest małą wprawdzie kulką, a jednak chociaż istnieje już od milionów lat, nie została jeszcze w całości zbadaną.

Uczeni niektórzy poświęcają całe swe mienie i życie na badanie krajów jeszcze nieznanych, i w nich znajdują plemiona ludzkie, o których przedtem nikt nie słyszał.

W ostatnich czasach zajęto się badaniem środkowej Afryki i krajów będących na północy, to jest koło bieguna północnego.

Badacze tych krajów opisują znane już dawniej plemiona ludzkie, i nowo odkryte.

Ciekawe są opowieści o tych ludziach z Afryki, i z pod bieguna północnego.

W kraju Kilimadżaro, należącym do posiadłości niemieckich w Afryce Wschodniej mieszka ciekawe plemię murzyńskie, Massaisowie.

Niemcy uważają Massaisów za najrozumniejsze ze wszystkich plemion murzyńskich. Rzeczywiście Massaisowie różnią się bardzo od swoich współbraci budową czaszki i twarzy, zbliżoną bardziej do kształtów rasy ludzi europejskich. Wszyscy są nadzwyczaj silnej budowy, znoszą łatwo największe trudy, w wojnie odznaczają się szaloną, zuchwałą odwagą.

Dzieci Massaisów od najmłodszych lat muszą się poddawać ćwiczeniom często okrutnym. Mały Massais nie zna żadnej odzieży, najprzykrzejsze zmiany powietrza znosi łatwo jego ciało, wysmarowane mięszaniną tłuszczu z gliną. Gdy tylko zaczyna chodzić dostaje broń do ręki i odtąd jedyną jego zabawką są bójki, często krwawe z rówieśnikami. W czternastym roku życia młody Massais już jest gotów do rozpoczęcia życia, jakie pędzić ma w ciągu młodości.

Wtedy ozdabia głowę olbrzymim szyszakiem z piór, bierze do ręki oszczep i włócznię, na ramieniu zawiesza tarczę ze skóry bawołej i opuszcza wioskę rodzinną, a łączy się z towarzyszami przyszłych trudów i łupiestwa.

Przyłącza się do obozowiska młodzieży ze swego pokolenia, buduje sobie szałas i rozpoczyna nowe życie.

Teraz wyłącznym jego pokarmem jest mleko i mięso, jedynym napojem — świeża, ciepła krew. Mleka dostarczają młodzieży liczne stada, które codzień odwiedzają, tu też zaopatrują się w mięso i ulubiony napój — krew.

Gdy młody Massais chce ugasić pragnienie, wybiera sobie jednego byka. Towarzysze napędzają mu zwierzę dzikimi okrzykami, a on wskakuje na kark zwierzęcia, zatapia ostrze włóczni w jego szyi. Zwierzę pędzi jak szalone, a Massais pije chciwie ciepłą krew, buchającą z rany. Gdy się napije do syta, zatyka ranę pękiem trawy i zeskakuje na ziemię. W ten sam sposób gaszą pragnienie inni.

Gdy nadejdzie godzina posiłku, młodzi Massaisowie postępują znów tak samo, z tą różnicą, że przecinają zwierzęciu główną arterye. Gdy zwierz padnie, wyrzynają kawałami ciało i pożerają drgające jeszcze mięso, popijając krwią, płynącą z przeciętej żyły.

Nasyceni i wypoczęci, biorą się do swych zajęć, jakiemi głównie są: grabienie przechodzących karawan, pustoszenie wiosek, należących do obcego pokolenia i łupienie mieszkań Europejczyków, zamieszkałych w okolicach obozowiska.

Zresztą obozowisko zmienia się ciągle, gdyż Massaisowie pędzą życie koczownicze, ale tylko przez pewien czas. Po kilku latach tego dzikiego życia, gdy młody Massais zbierze dostateczną ilość łupów, zaczyna tęsknić do wioski rodzinnej. Wtedy żegna swych towarzyszów i pędząc zgromadzone przez grabież stada, wraca do domu. Wkrótce pojmuje żonę i zaczyna życie poczciwego bogacza. Mięso jada pieczone lub gotowane z jarzynami, pije arak i piwo. O przeszłości nigdy nie wspomina, i w wielkiej przyjaźni żyje z Niemcami.

Dalej jeszcze za Afryką, bo aż koło Australii na wyspie zwanej „Nowa Gwinea“ żyje szczep ludzki, który nóg wcale nie używa.

Ziemia bowiem, gdzie owo plemię ludzkie żyje, jest tak błotnista, że chodzić po niej nie można. Ludzie ci mieszkają w chatach, które pobudowali sobie ponad wodą, wśród drzew.

Kiedy takiego człowieka postawi się na twardym gruncie, to uczuwa ból dotkliwy i nogi jego zaczynają krwawić.

Tułów mają ci ludzie nadmiernie rozwinięty, czyli wielki, natomiast biodra, nogi i stopy są bardzo wątłe.

Amerykanin Peary badał okolice bieguna północnego, i znalazł tam szczególnych ludzi z plemienia Eskimosów.

Mieszkają oni w krainie bardzo zimnej. Nie mają ani rządu, ani pieniędzy, a o piśmie i czytaniu nie mają pojęcia.

Pożywieniem ich jest surowe mięso, krew i tran (tłuszcz rybi) bez soli. Jedynym celem życia zjeść i odziać się. Ci ludzie, stojący prawie na jednym szczeblu ze zwierzętami, przy bliższem poznaniu, okazali się łagodni, gościnni i sprytni. Żyją bez troski jak dzieci, odznaczają się pogodą umysłu i szlachetnością. Podróżnik Peary ucywilizował poniekąd to plemię.

Przed kilku laty mężczyzni nie znali tam nożów, a kobiety igieł. Dawano Pearemu sanie i psa za nóż myśliwski, to znowu bogate futra za deskę wysokości człowieka. Dziś, każdy mężczyzna ma nóż, każda kobieta igłę. Amerykanie nauczyli ich zbijać łodzie, zaprowadzili u nich względną czystość, tak, iż liczba śmiertelności zmniejszyła się znacznie.

Oprócz powyżej opisanych plemion, jest jeszcze na ziemi dużo szczepów ludzkich, ktore nie znają światła oświaty, ani Wiary prawdziwej. Spieszą do nich misyonarze chrześcijańscy i różni podróżnicy, oświecają tych na pół dzikich ludzi, ale zapewne długo jeszcze czekać przyjdzie, zanim oświata i Wiara prawdziwa ogarną całą ziemię.

SKUTKI PIJAŃSTWA.

Jest rzeczą dowiedzioną, że przez pijaństwo żołądek pijaka jest zniszczony, i nie może trawić. Sposób trawienia też się zmienił. Tkanki wewnętrzne ciała zmieniają się. Ponieważ pijak wlewa w siebie za wiele wódki, ponieważ tej wódki strawić nie może, dlatego powstaje w ciele tłuszcz na około wnętrzności, i pod skórą też się tworzą tłuste

miejsca w chorobliwy sposób. Dlatego każdy pijak wygląda nabrzmiały.

Żołądek i serce (zwykle nad miarę rozdęte) obkładają się tłuszczem. w nienaturalny sposób. Serce raz bije zanadto, drugi raz za słabo. Przez to krew pędzi zbytnio w delikatne żyłki, które się też rozdymają. Dlatego pijak wygląda nieraz czerwono, albo gdy już zupełnie wyniszczony, to całkiem blado.

W piersiach w środku otłuszczonych, płuca nie mogą się należycie pomieścić, nie mogą krwi dostarczyć kwasorodu tyle ile potrzeba, aby krew była czerwona. Dlatego pijak dostaje modry nos, modre usta, modrą twarz. Duch jest ciągle przyćmiony. Nerwy albo zanadto są rozdrażnione, albo nieczynne. Ręce zaczynają się trząść i robią się niezdatne. Podobnie dzieje się z nogami. Kiedy pijak oddycha, to czuć wódkę, pot też czuć wódką. całe ciało przepełnione wódką jak gąbka.

Rozważcie, że to wszystko pochodzi na początku z tego, że człowiek pije kieliszek wódki na apetyt, aby lepiej trawić. Dlatego nie trzeba robić tego początku. Na strawienie lepiej pić herbatę z tysiącznika lub inne ziółka. Niechaj robotnicy nie używają wódki, kiedy się pocą i silnie oddychać muszą. Niechaj wtenczas piją kawę, która tak samo, jak wódka daje pot i pomaga oddechowi. lecz bez szkody dla ciała. Równie dobrą jest herbata, przy pracy, ciepła lub zimna.

Trudno bardzo dać ogólną regułę mierności w napojach. Wielu ludzi mówi: „ja zniosę kieliszek wódki“. To znaczy, że się nie upije. To nie dobra i niebezpieczna reguła. Nie na to zważaj, czy się upijesz lecz na to, co żołądek powie. Jeżeli na śniadanie zjesz smacznie kawał chleba z masłem i ze szpyrką, to nie zaszkodzi, jeżeli czasem wypijesz kieliszek wódki. Lecz jeżeli po kawałku chleba musisz wypić wódki, jeżeli bez tego ci jedzenie nie smakuje lub cięży w żołądku. wtenczas najwyższy czas, abyś się ratował. Idź do lekarza i powiedz mu, że bez wódki żołądek nie chce trawić i szukaj pomocy.

Jeszcze więcej aniżeli lekarz może ci pomódz żona. Mądra kobieta wnet zmiarkuje, że ze żołądkiem męża jest źle, i że wódka jest tego przyczyną. Wtenczas musi kobieta ratować męża, siebie i dzieci, i musi smacznie wa-

rzyć, zmieniać potrawy, dawać jeść punktualnie i czysto. Ogromny grzech ma kobieta, jeżeli mąż dla tego zaczyna pić, ponieważ żołądek nie ma dobrej i smacznej strawy, jeżeli jedzenie mu się obrzydzi.

Niechaj kobieta uważa, co mąż chętnie jada, niech się uczy warzyć od innych kobiet. Niech da lub zaniesie do pracy mężowi jaki przysmak czasem. Niech wreszcie kobieta radzi się lekarza lub innych doświadczonych ludzi, kiedy widzi, że mąż ma słaby żołądek i niech bezradnie nie patrzy na to, jak wódka robi się panią jej w domu.

Główną rzeczą jest, aby złemu zaradzić od początku. Kiedy kto zacznie regularnie używać wódki, to już źle, wtenczas niech on sam się upamięta i niech rodzina mu dopomoże, aby się zawczasu odzwyczaił, niechaj wszyscy używają środków duchowych, religijnyah i zewnętrznych, aby ratować duszę i ciało człowieka, i rodzinę przed okropnym nieprzyjacielem i niszczycielem ludzi, przed trunkiem!

Szkoły u Chińczyków.

W Chinach niema przymusu szkolnego. Wszelkie jednak urzędy i godności osiągają tylko ci, którzy posiadają naukę, wskutek tego niepotrzebne są tam ustawy przymusowe, gdyż każdy Chińczyk, pragnący dla swego syna lepszej przyszłości, wysyła go do szkoły.

Rodziny zamożniejsze mają nauczycieli domowych, mimo to w każdej wiosce chińskiej jest szkoła, gdzie uczą w dzień i w nocy. Liczba uczęszczających do szkoły dzieci bywa nieraz tak wielką, że opłata szkolna jest nadzwyczaj małą. Trzeba bowiem wiedzieć, że za każde dziecko musi ojciec nauczycielowi płacić.

W szkołach ludowych uczą się tylko chłopcy, zwykle przez dwa lata, pomiędzy rokiem 6 a 11-tym; rok szkolny trwa dziewięć miesięcy.

Gdy chłopiec idzie po raz pierwszy do szkoły, przynosi ze sobą pieniądze nauczycielowi. Wstąpiwszy do izby szkolnej, zwraca się najpierw ku ołtarzowi Konfucyusza, twórcy religii chińskiej i największego ich mędrca, aby mu oddać cześć.

Zazwyczaj przychodzą uczniowie do szkoły o świcie



Szkoła w Chinach.

na pierwszą lekcyę i przynoszą ze sobą własne stoliczki. kartkę papieru, kamień do rozrabiania tuszu, parę pędzelków i buteleczkę z wodą.

Zadanej lekcyi muszą się uczniowie uczyć na pamięć wobec nauczyciela, stąd w szkołach ludowych chińskich panuje ogromny hałas, podobnie jak w naszych żydowskich hajderach.

W południe następuje dwugodzinna przerwa, poczem dzieci znów uczą się do zmroku. Nauka odbywa się w źle przewietrzanych i źle oświetlanych budynkach, w szopach, często w świątyniach.

Żydzi – a prześladowanie Kościoła we Francyi.

Rząd francuski, składający się z masonów i socyalistów, wypowiedział walkę Kościołowi Chrystusowemu, i walkę tę prowadzi z całą brutalnością, chcąc zniweczyć zupełnie wiarę chrześcijańską we Francyi.

W roku ubiegłym wypędził rząd francuski tysiące zakonników, pozamykał setki klasztorów i szkół przy nich istniejących, a teraz postanowił odebrać prawo nauczania

tym jeszcze zakonnikom, których pozostawił w kraju, dobra zaś klasztorne zabrać na rzecz państwa. Odpowiedni wniosek przedstawił już parlamentowi francuskiemu prezydent rządu francuskiego, Combes, a parlament uchwalił go większością głosów.

Pismo żydowskie *Hacefira*, wychodzące w Warszawie, omawiając prześladowanie katolików we Francyi, otwarcie zaznacza, że główną sprężyną tego prześladowania są żydzi, ale równocześnie ostrzega żydów, by zeszli z tej drogi, bo ruch ten wymierzony teraz przeciw katolikom, zwróci się też kiedyś przeciw żydostwu, jak to było przed 110 laty, w czasie wielkiej rewolucyi francuskiej.

Wtedy bowiem zamykano nie tylko kościoły katolickie, mordowano nie tylko księży katolickich, ale zamykano także synagogi i zabijano rabinów żydowskich.

Mniejsza o tę przestrogę dawaną przez *Hacefirę* żydom, ale to głównie naszą uwagę zająć powinno, że według samego przyznania się żydów, oni głównie, to jest żydzi, pastwią się nad Kościołem katolickim we Francyi, oni kierują masońsko-socyalistycznym rządem francuskim, oni dążą wszelkimi sposobami do zniszczenia Kościoła Chrystusowego.

A robią to nie tylko we Francyi, ale i w innych krajach przez swych służalców, to jest przez socyalistów i innych agitatorów. Żydzi dają pieniądze socyalistom na agitacyę, na gazety i na całą ich niegodziwą robotę.

Różne rady pożyteczne.

Czyszczenie żłobów. Pył i szczątki karmy zanieczyszczające żłób sprowadzają często choroby zakaźne. Utrzymywanie żłobów w stanie czystym nie jest przeto tak małej wagi, jak się to niektórym gospodarzom wydaje. Przez zmianę zwierząt u żłobów mogą być przeniesione zarazki z jednych zwierząt na drugie. Aby utrzymać żłoby w stanie czystym, należy je przynajmniej raz na tydzień wybielić wapnem; przy żłobach cementowych lub kamiennych wystarczy obmycie czystą wodą.

*

Chcąc wypędzić świerszcze z pomieszkań, wystarczy wkładać w szpary, gdzie się one gnieżdżą lub koło tychże łodygi świeżych konopi, woni ich bowiem świerszcze nie znoszą, w porze zaś zimowej można użyć plewy konopnej, rozumie się nie zwietrzałej.

Katar u kur występuje zwykle z wiosną, z powodu zaziębienia i bywa często przyczyną do wywiązania się innych słabości, jak: pypeć, zapalenie oczu i dyfterya. Kury chore na katar trzeba umieścić w ciepłej stajni i smarować im nozdrza ciepłą oliwą. Do wewnętrznego rozgrzania dobrą jest mała dawka masła z solą, albo wódki, łyżeczka od kawy.

Szyszki sosnowe lub smerekowe, młode, delikatne, z wierzchu czerwoną łuską pokryte, wewnątrz zielone, z przyjemną żywiczną wonią, pije się wyparzone w wodzie na uporczywe krosty ciała.

Kąpiel z szyszek jest skuteczną przeciw świerzbowi; również zaleca się u osób starszych, jako kąpiel odświeżająca. Kąpać się przez pół godziny.

Robi się kąpiel szyszkową w ten sposób, że się sieka 2 garnce szyszek i gałązeczek żywicznych, gotuje się je przez pół godziny i rozpuszcza w wodzie.

Pajęczyna jest szkodliwą przy przykładaniu do ran, gdyż może sprowadzić zatrucie krwi i śmierć.

Szkodliwość zimnych napojów. Po wypiciu bardzo zimnych napojów, powstaje łatwo gangrena w żołądku, a to wskutek raptownego wstrzymania obiegu krwi. Było już dużo wypadków śmierci prawie nagłej po wypiciu wody zimnej jak lód i zimnego piwa przy silnem rozgrzaniu ciała.

Nowy podatek czeka lud ruski.

Gazeta *Diło* ubolewa znowu nad tem, że robota prowodyrów hajdamackich nie bardzo się udaje po wsiach, bo lud ruski tylko w małej części ich słucha, znaczna zaś część tego ludu chce żyć w spokoju i w zgodzie z Polakami.

Hajdamacką robotę prowadzi — jak *Diło* samo przyznaje — tylko k i l k a j e d n o s t e k, czyli kilku, czy kilku-

dziesięciu zwaryowanych prowodyrów, ogół zaś ruski jest tylko ślepem narzędziem w ich ręku. Ogół ten na wezwanie prowodyrów, rusza się czasem, ale potem znowu całą agitacyę pozostawia prowodyrom.

Powodem tego braku ruchliwości u znacznej części narodu ruskiego — jest według *Diła*, brak pieniędzy, bo z braku pieniędzy nie można mieć tylu agitatorów płatnych, ilu potrzeba.

Dlatego, woła *Diło*, trzeba utworzyć płatne posady agitatorów, którzyby się tylko temu poświęcali, jeździli po wsiach i lud uświadamiali, czyli bałamucili i podjudzali przeciw Polakom.

Naturalnie, że pieniądze na te płatne posady agitatorów ma dać przedewszystkiem lud ruski. Prowodyrzy ruscy, rzucają gromy w Sejmie i w Radzie państwa na ucisk podatkowy, niby łzy leją nad biednym ludem uciskanym przez podatki, a sami chcą nałożyć na lud ruski nowy podatek, aby agitatorzy hajdamaccy mieli za co dobrze jeść, wesoło bawić się i rozsiewać po wsiach jad nienawiści społecznej i narodowej.

Nowy ten przykład wyjaśnia dalej pytanie, o co właściwie to chodzi ruskim prowodyrom. Oto nie tylko o podszczuwanie przeciw Polakom, ale i o wyciąganie z biednego ludu ostatniego grosza.

STRASZNA KATASTROFA W TEATRZE.

W jednym z teatrów w mieście Czikago (w Ameryce północnej) dawano po południu 30 grudnia roku zeszłego przedstawienie. W sali było około 2000 widzów, w znacznej części młodzieży i dzieci.

Nagle w czasie przedstawienia wybuchł ogień na scenie, spuszczono prędko zasłonę, czyli kurtynę, aby ogień nie wydostał się ze sceny na salę widzów, lecz kurtyna spadła tylko do połowy, bo wskutek żaru maszynerya się popsuła, i ogromny słup ognia i dymu buchnął w tej chwili na salę. Ludzie zobaczywszy ogień stracili z przestrachu na chwilę przytomność, potem zaczęli uciekać i w zbitej masie pchać się ku drzwiom, by się wydostać

z gmachu na ulicę. Każdy chciał, jak najrychlej uciec, więc jak dzikie zwierzęta mordując się wzajemnie wyrywali sobie włosy i kąsali się nawzajem, aby tylko uratować sobie drogę na ulicę.

Okropne sceny rozgrywały się wewnątrz gmachu. Widzowie na I. galeryi nie zdołali ruszyć się z miejsca, większa część widzów na tejże galeryi umarła w stojącej postawie. Dziesiątki trupów znaleziono stojące, z zupełnie zwęglonemi głowami. Nie lepszy los spotkał i tych, którzy wydostali się na korytarze i do przedsonka. I tam ginęli ludzie wśród ognia i dymu.

Nie dość bowiem, że ogień i dym ogarnął salę widzów, ale po chwili pękły dwa zbiorniki gazu do oświetlenia, i w jednej sekundzie gaz otumanił ludzi i podsycał jeszcze więcej ogień, szerzący się z gromną szybkością po sali, po zbitej masie ludzi uciekających.

Pod wpływem przerażenia, ludzie zmienili się w tłum istot rozszalałych, niemal bezprzytomnych. Kto upadł, ten zginął na miejscu, tratowany, gnieciony, rozrywany w kawałki. Ogromną ilość ciał znaleziono po pożarze niemal nago, gdyż w walce zdzierano sobie nawzajem ubrania.

W kilka minut schody i korytarze teatru tak się zapchały ciałami ludzkiemi, że ci, którzy jeszcze nie zdołali się wydobyć, już skazani byli na zagładę.

Stosy ciał, bezkształtnie zdeptanych, porozrywanych, leżały w kilku miejscach na 12 stóp wysoko, gdzieniegdzie sięgały pod samą powałę. Jedna matka miała na rękach dwoje dzieci, a skostniałe jej ręce tak silnie trzymały małe ich ciała, że nie można już było ich oderwać.

Nie mniej okropne rzeczy rozgrywały się przed teatrem, gdzie zgromadziły się tłumy osób, które usiłowały przerwać kordon policyjny i wtargnąć do gmachu. Ci, których dzieci lub krewni znajdowali się w teatrze, wydawali straszne okrzyki rozpaczy. Nie da się opisać co się działo w gmachu teatru i na ulicy koło teatru.

Biskup katolicki przechodząc w chwili katastrofy koło teatru, przemocą przedostał się przez kordon policyjny do gmachu i tu donośnym głosem pocieszał ginących i udzielał rozgrzeszenia, czyli ostatniej absolucyi. Jeden ze świadków, który brał udział w pracach ratunkowych, tak opowiadał później: „Niech mnie Bóg broni, abym kiedyś jeszcze prze-

żyć miał podobne chwile. Byłem na niejednem krwawem pobojowisku, ale wszystkie przedstawiają mi się dziś, jako igraszka wobec tego, co widziałem w płonącym teatrze". — Inni, którzy spieszyli na ratunek, na widok scen rozgrywających się u drzwi teatralnych, tracili przytomność i padali omdleni.

Na miejsce katastrofy przybyło wielu lekarzy i księży. Zwłoki ofiar złożono masami w trupiarniach i w urzędach policyjnych. Rozpoznanie zwłok było trudne i prawie niemożliwe, bo ubrania były opalone, a twarze podeptane. Ogółem zginęło 587 osób, a kilkaset odniosło rany. Strasznemi więc głoskami zapisał się dla mieszkańców Czikago rok stary!

Niegodziwe agitacye ruskie.

Do gazet lwowskich piszą z Borszczowa, co następuje: Dnia 23 grudnia roku ubiegłego, odbywały się w Borszczowie wybory do Rady powiatowej z gmin wiejskich. Kandydaci polecani i popierani przez ruskich radykałów upadli, co bardzo pogniewało niektórych ruskich księży, idących w tymże powiecie ręka w rękę z radykałami.

Gniew swój wywierają teraz owi księża ruscy na tych wieśniakach ruskich, którzy jako katolicy, nie chcieli popierać radykałów. I tak w Wołkowcach proboszcz ruski odmówił odprawienia nabożeństwa, zamówionego na dzień 24 grudnia przez wójta Dmytra Czersaka, a to z powodu, że tenże głosował na kandydatów, nie zalecanych przez komitet radykalny. Proboszcz kazał Czersaka z cerkwi wydalić i zawiadomić go, że tak jemu, jak i jego rodzinie wszystkie nabożeństwa kościelne zostają odmówione.

Ten sam proboszcz zarządził 5-dniową żałobę kościelną, wskutek której przez 5 dni dzwony cerkiewne milczały, a to także na znak smutku, że radykali przy wyborach upadli.

Zamiast tedy cieszyć się z upadku radykałów, znanych wrogów religii, zarządzają księża ruscy żałobę

i smutek, z powodu upadku radykałów przy wyborach. Świadczy to bardzo smutno o owych księżach ruskich!

Słuchajcie dalej:

W Załuczu nad Czeremoszem w powiecie śniatyńskim, wybuchły w dzień święta Bożego Narodzenia według obrządku ruskiego, groźne rozruchy, wywołane przez tamtejszą młodzież ruską, obałamuconą przez radykałów.

Młodzież ta chodząc od chaty do chaty, zamiast śpiewać kolędy o Bożem Narodzeniu, śpiewała jakieś polityczne kolędy, pełne nienawiści i bezbożności, ułożone przez jakiegoś Hrycia Sczypawkę, który już od trzech lat bezkarnie szerzy między ludem ruskim różne bezbożne książeczki.

Gdy rozsądniejsi włościanie załuczańscy usiłowali zdziczałą młodzież pohamować, przyszło do ostrych zatargów i bijatyk tak, że musiano wezwać żandarmeryę. Przybył też wnet i komisarz starostwa, który przeprowadziwszy śledztwo, kazał kilkunastu przywódzców aresztować. Podczas eskortowania uwięzionych parobków, omal że nie przyszło do krwawego starcia z żandarmeryą i tylko dzięki taktownemu postępowaniu żandarma prowadzącego konwój, obyło się bez rozlewu krwi.

Ani więc świąt, ani pieśni religijnych, ani świątyń nie szanują już rozwydrzeni i rozszalali radykali ruscy! Niema już dla nich nic świętego — a to oznacza, że naród ruski zamiast się podnosić, leci w przepaść strasznego zdziczenia.

Zbyt często piszą gazety o rozruchach w owym Załuczu nad Czeremoszem, widocznie wieś ta całkiem o Panu Bogu zapomniała i zapisawszy się w służbę radykałów, wysługuje się piekłu i szatanom, przynosząc wstyd stanowi włościańskiemu! Pewna część Załuczan, to prawie nie ludzie, tylko jakieś rozszalałe istoty, niegodne nosić nazwiska chrześcijan.

Co słychać w kraju i za granicą.

Burzliwy wiec.

Bardzo niefortunnie dla ruskiego posła p. Barwińskiego, zakończyło się zebranie Rusinów, jakie się odbyło

z końcem roku zeszłego w Brodach. Poseł Barwiński składał na tem zebraniu, czyli sejmiku, sprawozdanie ze swej pracy w Sejmie, a gdy jeden z jego przyjaciół postawił wniosek, aby p. Barwińskiemu i wszystkim posłom ruskim, którzy opuścili Sejm, wyrazić uznanie i podziękowanie, wtedy powstała w sali ogromna wrzawa.

Jedni krzyczeli do p. Barwińskiego „milcz, dość nam tego gadania“, inni wołali, że p. Barwińskiego wybrano przy pomocy wódki i kiełbasy, a wszyscy uchwalili mu wotum nieufności.

Poseł Barwiński uciekł ze sali i bocznemi drogami przekradał się na dworzec kolejowy, a nie znalazł się ani jeden chłop ruski, aby mu towarzyszyć!

„Za nami naród“, wołali w Sejmie i wołają wszędzie posłowie ruscy, — a p. Barwiński odwołał się do tego narodu i dostał taką odprawę, że więcej się o to nie pokusi.

Krwawa kronika.

W ostatnich dniach popełniono w naszym kraju kilka morderstw. Jest to bardzo złym i nader smutnym objawem, dającym dużo do myślenia, i domagającym się większej pracy nad ludem, zwłaszcza w duchu religijnym. Im więcej bowiem szerzą się w kraju naszym zgubne nauki różnych agitatorów, tem coraz częściej słyszy się o różnych zbrodniach i morderstwach. Pod wpływem nauk tych agitatorów, ludzie przestają być ludźmi i jak dzikie bestye mordują swych bliźnich. Oto kilka takich wypadków:

Koło Przemyśla, niedaleko od warowni „Obłyń“ zamordowali jacyś niewyśledzeni dotąd złoczyńcy, żyda Manesa Storcha, 26-letniego handlarza, a to dla zrabowania mu czterech koron i 60 halerzy.

— W noc ze starego na nowy rok zamordowani zostali we wsi Chłopicach koło Jarosławia, żyd arendarz Engl i jego żona. Zbrodniarze zostali już wykryci. Jest ich trzech: Franciszek Pola, Jakób Ziemba i Franciszek Iżyniec; wszyscy wypuszczeni zostali właśnie z więzienia jarosławskiego, gdzie odsiadywali karę za kradzież u tegoż Engla popełnioną. Z zemsty zamordowali potem Englów i zrabowali gotówkę około 200 koron. Pola i Ziembę uwięziono, Iżyniec uciekł.

— W Oświęcimiu, w szynku Haberfelda, zamordowano w sam Nowy Rok, wyrobnika i posługacza, niejakiego Porębskiego. Wszczął on kłótnię z rakarzem, który przybył do Oświęcima z Bielska, by robił porządek z psami. Rakarz ów pchnął go w pierś i zabił na miejscu.

— W Jarosławiu posprzeczało się w pewnym szynku w tych dniach kilku artylerzystów i wnet dobyli broni, natarli na siebie, siekąc się i kłując. Kilku odniosło rany, a jeden z nich, nazwiskiem Mnich, tak pchnął bagnetem artylerzystę Chmurowicza w pierś, że Chmurowicz zmarł w kilka godzin.

— Na rogatce między Uściem biskupiem a Iwaniem pustem, popełniono morderstwo w celu rabunku na osobach Simche i Dwoiry małżonków Herszkowiczów. Dwojra poniosła śmierć na miejscu, mąż jej zaś jest ciężko ranny. Morderstwo całe jest bardzo tajemnicze, gdyż Simche Herszkowicz nie chce, czy nie może podać żadnych szczegółów

Zaiste, gdy się czyta o tylu morderstwach, popełnionionych w kilku dniach, nasuwa się mimowoli pytanie: dokąd zajdziemy i co to dalej będzie, jeżeli się ludzie nie upamiętają i jeżeli się pozwoli agitatorom bezecnym dalej wichrzyć.

Austrya i Węgry.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się Najjaśniejszemu Panu, Cesarzowi Franciszkowi Józefowi, w czasie świąt Bożego Narodzenia, gdy bawił w gościnie w Walsee u swej córki. Cesarz potknął się na dywanie w pokoju i upadł, przyczem zranił sobie lekko skroń nad okiem. Przez jeden dzień był Najjaśniejszy Pan trochę z tego powodu cierpiącym, nazajutrz jednak już był zdrów i udzielał zwykłych posłuchań.

— *Czesi* ogłaszają w swych gazetach, że nie odstąpią od obstrukcyi, czyli, że nie poprzestaną udaremniać prac w Radzie państwa, gdy ta będzie znowu zwołaną, dopóki rząd nie spełni ich żądań.

— *Bunty żołnierzy na Węgrzech.* Dopiero tego roku przed świętem Trzech Króli uchwalił nareszcie Sejm węgierski ustawę o poborze rekruta na rok bieżący. Ponieważ zaś w roku zeszłym z winy posłów obstrukcyonistów nie uchwalono rekruta na Węgrzech, więc zatrzymano

w wojsku żołnierzy, którzy swoje trzy lata wysłużyli i powołano także wielu rezerwistów.

Zatrzymani żołnierze zbuntowali się i wywołali wzburzenie w kilku pułkach węgierskich, a nawet rzucali się, jak to było w Taya — na domy i sklepy miejskie, krzycząc, że wszystko porąbią, jeżeli ich nie puszczą do domu. W Debreczynie wystąpiło z szeregów kilku huzarów i oświadczyło, że dalej służyć nie będą.

Najgroźniejsze wybryki były w Bileku, w Bośnii, gdzie przeszło 400 żołnierzy wyprawiało w forcie ogromne hałasy, i nie chciało słuchać przełożonych. Podobne zajścia miały też miejsce w Temeszwarze. Naturalnie, że wszystkich buntowników aresztowano zaraz i odstawiono do więzienia garnizonowego, spokojni zaś żołnierze będą teraz puszczeni do domów.

— *Bunt chłopski.* We wsi wołoskiej Debrecs, napadł niedawno tłum chłopów na notaryusza okręgowego, który przybył do wsi, aby ściągnąć zaległe podatki. Notaryuszowi udało się umknąć; żandarmi dobyli broni, ale wreszcie okryci ranami, musieli się cofnąć z pola walki. Dopiero wezwany oddział żandarmeryi przywrócił porządek.

Niemcy.

Prześladowanie Polaków. Półurzędowe gazety niemieckie donoszą, iż rząd postanowił jeszcze srożej uciskać Polaków i przedstawi parlamentowi do uchwały ustawę zabraniającą polskim kobietom należenia do stowarzyszeń politycznych i brania udziału w zebraniach politycznych.

Co gorsze, rząd pruski domaga się od parlamentu uchwały, aby na zgromadzeniach Polaków mówiono tylko po niemiecku, czyli chce zupełnie zabronić Polakom mówienia po polsku na zebraniach publicznych.

Polacy zwołują po miastach zgromadzenia z protestem przeciw temu nowemu gwałtowi, ale to nic nie pomoże, bo rząd pruski zrobi swoje.

— *Cesarza niemieckiego* Wilhelma II. nie bardzo jakoś lubią jego poddani, bo co trochę donoszą gazety, że tego i owego skazały sądy pruskie za obrazę majestatu. I tak: w Poznaniu skazana została dziewczyna Agnieszka Lamaszewska z Kobylnicy na 3 miesiące więzienia. Wyraziła się obraźliwie o cesarzu i cesarzonej. Za to samo

przestępstwo skazany został cieśla Dreger w Królewcu na 2 miesiące więzienia, redaktor socyalistycznej gazety Markwardt w Magdeburgu na 5 miesięcy więzienia. W Heidelbergu zaś skazano pewnego Włocha na 7 miesięcy więzienia, ponieważ się w knajpie obrażająco o cesarzu wyraził.

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

Agitatorzy żydowscy i socyalistyczni rozrzucają masami różne podburzające książeczki i pisma między robotników, urlopników i rekrutów. Agitacya ta nie pozostaje bez skutku, to też nawet żołnierze śpiewają gdzieniegdzie pieśni rewolucyjne, a rekruci na Kaukazie przeciągali przed gmachem policyi, niosąc czerwone sztandary.

W Białostoku i w Jekaterynosławiu wybuchły rozruchy. W jednem i drugiem mieście uwięziła policya wielu robotników.

Z innych państw.

Król serbski, Piotr I. jest w niemałych kłopotach. Prawie wszystkie mocarstwa odwołały z Serbii swych posłów czyli zastępców, to znaczy, że zerwały wszelkie stosunki ze Serbią, ponieważ król Piotr nie ukarał i nie usunął od siebie zabójców poprzedniego króla Aleksandra.

— Słychać też, że na Węgrzech aresztowała policya dwóch Serbów, u których znaleziono wielką ilość broni i dynamitu. Aresztowanie to doprowadziło do wykrycia spisku, którego celem było zamordowanie króla Piotra.

Bułgarya, postanowiła na wiosnę wzniecić na nowo powstanie w Macedonii, licząc na to, że Rosya zajęta może będzie w Azyi wojną z Japonią.

Spisek anarchistyczny skierowany przeciw Rooseweltowi, prezydentowi Stanów Zjednoczonych i przeciw innym osobom zajmującym wybitne stanowiska, odkryto w Ameryce.

Król hiszpański Alfons XIII. ma niebawem przybyć w odwiedziny do Cesarza austryackiego Franciszka Józefa, a po drodze odwiedzi w Paryżu prezydenta Francyi.

W przededniu wojny.

Rosya dała już Japonii odmowną odpowiedź, i nie przyznała Japonii żądanych przez nią praw w kraju Ko-

reańskim, ani też nie myśli opuszczać Mandżuryi w Chinach, czego także Japonia się domaga.

Wskutek tego Japończycy bardzo są wzburzeni na Rosyę i postanowili z bronią w ręku dochodzić swych praw. Na półwysep Koreański wysłała już Japonia 50.000 żołnierzy i obsadziła główniejsze punkty strategiczne.

Car rosyjski podobno także podpisał już manifest wojenny. Koleją syberyjską jadą dwie dywizye wojsk rosyjskich na Wschód.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Zdrowie Ojca świętego Piusa X. — jak ogłasza gazeta włoska *Italie*, jest wyborne, czasem tylko dokuczają Ojcu św. bóle reumatyczne. Przyboczny lekarz dr. Lapponi twierdzi, że śmiało można prorokować Ojcu świętemu długi żywot, a wszelkie pogłoski, jakoby Ojciec święty cierpiał na serce, są tylko czczym wymysłem.

— Pewien malarz francuski, który rozpoczął malować portret Ojca świętego, tak pisze o Papieżu: „Twarz Piusa X. ma wyraz głębokiego smutku, ale w spojrzeniu kryje się nieskończona dobroć, tak wielka i przejmująca, że czujesz się nią przejętym i pociągniętym zarazem“.

Ks. Arcybiskup Stablewski w Poznaniu już przyszedł o tyle do zdrowia, że w Nowy Rok mógł przyjmować życzenia duchowieństwa poznańskiego.

Nowi Biskupi polscy. W układach rządu rosyjskiego ze Stolicą Apostolską przyszło już do porozumienia względem obsadzenia trzech katedr biskupich w Polsce. Biskupem w Sejnach na Zmudzi, ma zostać ks. kanonik Propalanis, Biskupem w Płocku będzie ks. Maryan Ryx, a Biskupem w Saratowie ks. prałat Erdman.

Polacy w Westfalii, to jest robotnicy polscy pracujący tamże uzyskali tyle nareszcie u Biskupa z Paderbornu, że w każdą niedzielę i święto odprawioną będzie dla nich Msza święta z polskiem kazaniem. Klerycy zdolniejsi do języka polskiego wysyłani będą do Krakowa, aby tu nauczyli się biegle po polsku mówić, potem zaś umieszczani będą po parafiach, w których jest większa liczba Polaków.

Rusini w Ameryce, mają w tym roku otrzymać ruskiego Biskupa. Ruska gazeta amerykańska *Swoboda* donosi, że zostanie nim prawdopodobnie ks. Godobaj.

Prześladowanie Kościoła we Francyi. Jenerał IX. korpusu zabronił żołnierzom i oficerom uczęszczać do katolickich stowarzyszeń. Biskup Angers wystósował pismo do jenerała z ubolewaniem, że jenerał zabrania żołnierzom być katolikami i dodaje, że teraz każe co niedzielę i święta odprawiać osobne Msze św. dla żołnierzy.

Rozwój katolicyzmu w Anglii. W dzień św. Sylwestra, to jest w ostatni dzień starego roku odbyła się w stolicy Anglii, w Londynie, uroczystość instalacyi nowego katolickiego Arcybiskupa ks. of Burne. Była to pierwsza tego rodzaju puliczna uroczystość od czasu, jak Anglia odpadła od Kościoła katolickiego i przyjęła luteranizm.

Dawniej karano w Anglii śmiercią każdego, kto się przyznawał do wiary katolickiej, a dziś dzięki Bogu, katolicy w Anglii mają już zupełną wolność, to też liczba katolików coraz więcej się pomnaża.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Szan. Czytelników, którzy nie nadesłali jeszcze prenumeraty na rok bieżący, uprzejmie i bardzo prosimy, aby zechcieli ją rychło nadesłać, bo my pracujemy o własnych siłach, bez żadnej subwencyi, nasze pismo opiera się tylko i jedynie na prenumeracie, więc trudno jest dla nas czekać na prenumeratę czas dłuższy.

Dziękujemy serdecznie tym wszystkim Szan. życzliwym nam Czytelnikom, którzy pozyskali już, lub obiecali pozyskać nowych prenumeratorów. Nie ustawajcie jednak w dalszem zjednywaniu Czytelników, lecz zachęcajcie dalej swych znajowych do prenumerowania *Nowego Dzwonka*, bo gdy się powiększy liczba prenumeratorów, to my albo dodawać będziemy za darmo *Skarbnicę ludową*, albo powiększymy *Nowy Dzwonek*

Nieszczęśliwe i straszne wypadki. W Lipnikach koło

Mościsk zginął z własnej nieostrożności p. Stefan Irsay, były rotmistrz huzarów Jechał na polowanie, a przy wsiadaniu do sań, poruszył dubeltówkę tak nieostrożnie, iż ta wypaliła i zabiła go na miejscu. Liczył lat 65.

— Włościanin Chołodziuk w Iwankowcach (na Bukowinie) położył rewolwer nabity na stole w mieszkaniu i wyszedł. Pod niebecność ojca, syn jego porwał ten rewolwer ze stołu i począł się nim bawić, ale manipulował z nim tak nieszczęśliwie, że rewolwer wystrzelił, a kula trafiwszy chłopca w głowę, położyła go trupem na miejscu. Nieszczęśliwemu ojcu wytoczono śledztwo karne.

— Straszny wypadek wydarzył się w Kołomyi na kolei. Franciszek Siwy, który niedawno otrzymał miejsce robotnika na dworcu kolejowym, był zajęty rano zgarnianiem śniegu z szyn. Wtem nadjechała lokomotywa, powaliła Siwego i odcięła mu obie nogi. Straszny to wypadek, ale straszniejsze jeszcze to, że robotnik ten leżał bez pomocy lekarskiej do 11-tej i dlatego wskutek upływu krwi wkrótce ducha wyzionął. Zostawił niezaopatrzoną żonę i jedno dziecię, któremi na razie zaopiekował się p. nadkomisarz Solowski. U niego bowiem dawniej służył śp. Siwy.

— Z Zatora donoszą: Żona egzekutora tutejszego urzędu podatkowego w przystępie szału zamordowała własną swą córkę, pięć dni zaledwie liczącą Maryę, wbijając jej nóż w szyję. Niesczęśliwą kobietę odesłano do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

— Franciszek Dryniak 22-letni rezerwista, wracając do domu w Zarzeczu koło Jarosławia, kupił sobie na opał węgle, przez nieostrożność zatkał piec w izbie i wskutek zaczadzenia życie zakończył.

Nagła śmierć po wypiciu wódki. W jednym ze szynków w Brodach zmarł nagle na udar sercowy zarobnik z Tusza, Jacko Wojtowicz, napiwszy się jeden kieliszek wódki.

— Na drodze z Rożniatowa do Zarzecza (w powiecie jarosławskim) usnął i zamarzł jakiś włościanin, nieznanego nazwiska, wskutek nadmiernego użycia wódki. Takie to są skutki wódki!

Tyfus plamisty szerzy się w Jarosławiu i w okolicy Przeworska z zastraszającą siłą. Władze zabroniły odbywania jarmarków i jakichkolwiek zebrań. Również grasuje

tyfus brzuszny od kilku tygodni w okolicy Zakliczyna nad Dunajcem zwłaszcza w Janowicach. Niektóre chaty przedstawiają istny obraz nędzy i rozpaczy.

Ładni profesorowie. Rada szkolna krajowa wydaliła ze szkół i usunęła z posad dwóch ruskich nauczycieli gimnazyalnych, mianowicie: ks. Iwana Turkiewicza, katechetę ruskiego w Brodach, i Grzegorza Wełyczkę w Tarnopolu. Obydwaj zamiast uczyć młodzież, wszczepiali w nią bezbożne i rewolucyjne nauki.

— W Kołomyi zaś wykryła jedna z nauczycielek, jakiej to religii uczą żydowscy nauczyciele w szkołach. Owa nauczycielka przechodząc obok klasy, w której odbywała się religia dziewcząt żydowskich, usłyszała, jak nauczyciel żydowski p. Melachiasz tak „nauczał“: „Drugie przzkazanie naucza, że jest jeden Bóg. Chrześcijanie wierzą w trzech bogów. Powiadają, że jest Bóg-Ojciec, Bóg-Syn i Bóg-Duch święty. Jaki duch? Jabym chciał tego ducha widzieć. Wierzą także w jakichś apostołów i świętych! Pan Bóg nie potrzebuje żadnych pośredników! Jest tylko jeden Bóg! Chrześcijanie wierzą także w jakąś Maryę itd“. Oburzona tem nauczycielka doniosła Radzie szkolnej okręgowej. Na podstawie przeprowadzonego dochodzenia Rada szkolna krajowa zawiesiła w urzędowaniu „żydowskiego proroka“ i odstąpiła sprawę prokuratoryi.

Z tego wypadku i z wielu podobnych, można wnioskować, jak to nauczyciele religi żydowskiej, wyśmiewają przed swymi uczniami naszą świętą wiarę, a to powinno wystarczyć do wydania rozporządzenia przez władze szkolne, iżby na nauce religii żydowskiej, zawsze był obecny nauczyciel chrześcijański.

Bezbożność socyalistów. *Wieniec* i *Pszczółka* pisze: Do czego prowadzi brak religi u socyalistów, dowodzi następujący przykład: Robotnik Kwaśny z Komorowic, (koło Białej) jeden „z towarzyszy“ w tak straszliwy sposób wyzywał na Pana Boga, że nie można słów tych przytoczyć. Nawet padanie deszczu dawało „towarzyszowi“ Kwaśnemu powód do wyzywań i złorzeczeń Bogu i to wobec chrześcijańskich ludzi. Za długo było sąsiadom słuchać złorzeczeń „czerwonego“, więc ktoś z mniej cierpliwych doniósł o tem sądowi, który po sprawdzeniu doniesienia skazał Kwaśnego na 2 miesiące więzienia!

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (12 stycznia 1904). Pszenica biała — kor. — hal. do — kor. — hal. — pszenica czerwona i żółta nowa od 8 kor. 60 hal. do 8 kor. — hal. — żyto krajowe nowe od 6 kor. 80 hał. do 7 kor. 40 hal. — żyto targowe od — kor. — hal. do — kor. — hal. — jęczmień browarny od — kor — hal. do — kor. — hal. — jęczmień na krupy od 6 kor. — hal. do 6 kor. 45 hal. — owies od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 50 hal. — rzepak zimowy od 10 kor. — hal. do 11 kor. — hal. — jagły od 9 kor. — hal. do 11 kor. — hal. — tatarka od 7 kor. — hal. do 7 kor. 50 hal. — ziemniaki za hektolitr od 3 kor. 70 hal. do 4 kor. 80 hal. — jaja za kopę od 3 kor. — hal. do 4 kor. — hal. — masło za 1 klg. od 2 kor. — hal. do 2 kor. 20 hal

We Lwowie. (11 stycznia 1904). Pszenica nowa od 8 kor. — hal do 8 kor 10 hal. — żyto nowe od 6 kor. 50 hal. do 6 kor. 60 hal. — jęczmień browarny od 5 kor. 50 hal. do 5 kor. 75 hal. — konicz czerwony od 60 kor. — hal. do 66 kor. — owies nowy od 5 kor. 50 hal. do 5 kor. 75 hal — kukurudza nowa od 5 kor. 90 hal. do 6 kor. — hal. — rzepak od — kor. — hal. do — kor. — hal.

Żarty i dowcipy.

Przed wiejską chatą. — Wieta co? w zeszłym tygodniu mój cielok zjadł moją krowę!

— O, la Boga! Jakże to?

— A jużci, cielok któregom wyprocesował od Bartka, zjadł krowę, którą musiałem sprzedać, żeby zapłacić hadwokata.

Po drzemce poobiednej. — Ny? dlaczego ty tak zerwałeś się Moritzleben?

— Ach, Ryfke, ja tak się mocno wystrasiłem we sznie. Szniło mi się, że znalazłem pulares i w nim 1000 koron.

— Ny, czemu się wystraszić?

— Bo mi się szniło, że te pieniądze oddałem właścicielowi.





Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.